

Czas przebywania w Wirui dobiegał końca. Zostaliśmy przeniesieni do Tangugo, do Centrum Szkolenia Pastoralnego. W ówczesnym czasie było ono prowadzone przez ks. Jana Szwedę, polskiego werbistę. Od tej pory zaczęła się nasza nauka języka pidgin. Ileż to radości przeżywaliśmy słuchając tego języka! W pierwszej chwili robi on wrażenie języka angielskiego; jest nawet uznawany za tzw. Pidginin english. Ma bardzo dużo wspólnego z językiem angielskim, niemniej jednak jego brzmienie w pewnym stopniu przypomina bulgotanie, a częste powtórki tych samych zgłosek czynią go niesamowicie zabawnym.

Czasami, żartem, zastanawiałem się nad tym, jak można w takim języku odprawiać Mszę św. Myślałem: Chyba wszyscy aniołowie padają ze śmiechu. Później, kiedy nabrałem trochę wprawy, nie wywoływało to już uśmiechu na ustach.

Nasze poznawanie języka odbywało się na podstawie Biblii. Czytaliśmy Biblię w języku pidgin i tłumaczyliśmy ją na angielski, co tak naprawdę nie było wielkim problemem. Trzeba powiedzieć, że nie jest to trudny język. Przy założeniu, że zna się jeszcze trochę angielskiego, jego nauka naprawdę nie stanowi większego problemu.

Pierwszy kontakt z tubylcami miałem kiedy po kilku dniach odwoziłem ks. Janka Szwedę na lotnisko. W drodze powrotnej, kiedy byłem w odległości ok. 200 m od Centrum Pastoralnego, zauważyłem dość duży tłum ludzi na ulicy, tak że musiałem stanąć. Nagle tłum się rozstał i pozostałem sam na środku jezdni. Przed samochodem stał człowiek z pomalowaną twarzą, a w ręku trzymał dzidę. Przeszył mnie dreszcz emocji. Pomyślałem sobie: No i co dalej? Całe szczęście, że byłem wewnątrz samochodu, bo nie patrzyło mu z oczu przyjaźnie. Przez pewien czas przyglądał mi się dość uważnie, następnie obszedł samochód dookoła, podszedł do mnie i chrypiącym głosem zapytał: Yu pater a? Odpowiedziałem: Yes. Popatrzył jeszcze chwilę na mnie i powiedział: Yu go. - co znaczyło, że mogłem spokojnie jechać dalej. Ruszyłem do przodu, ale bicie serca czułem jeszcze dość długo.

Pobyt w Tangugo był przewidziany tylko na parę tygodni. Prawdziwe poznawanie języka miało się odbywać na tzw. wprowadzeniu. Przez okres mniej więcej jednego roku byłem przypisany do jednej z parafii w buszu, gdzie poprzez obserwację, a także poprzez kontakt z ludźmi, miałem dojść do względnie dobrej znajomości języka. Wiedziałem do jakiej parafii pójść. Chociaż w moim przypadku było to bez znaczenia. Bo przecież nazwa nic mi nie mówiła, a fakt, że nie widziałem żadnej z tych miejscowości, nie stwarzał żadnych skojarzeń w mojej wyobraźni.

Uczymy się pidgin

Wpisany przez ks. Marian Wierzchowski SAC

ks. Marian Wierzchowski SAC